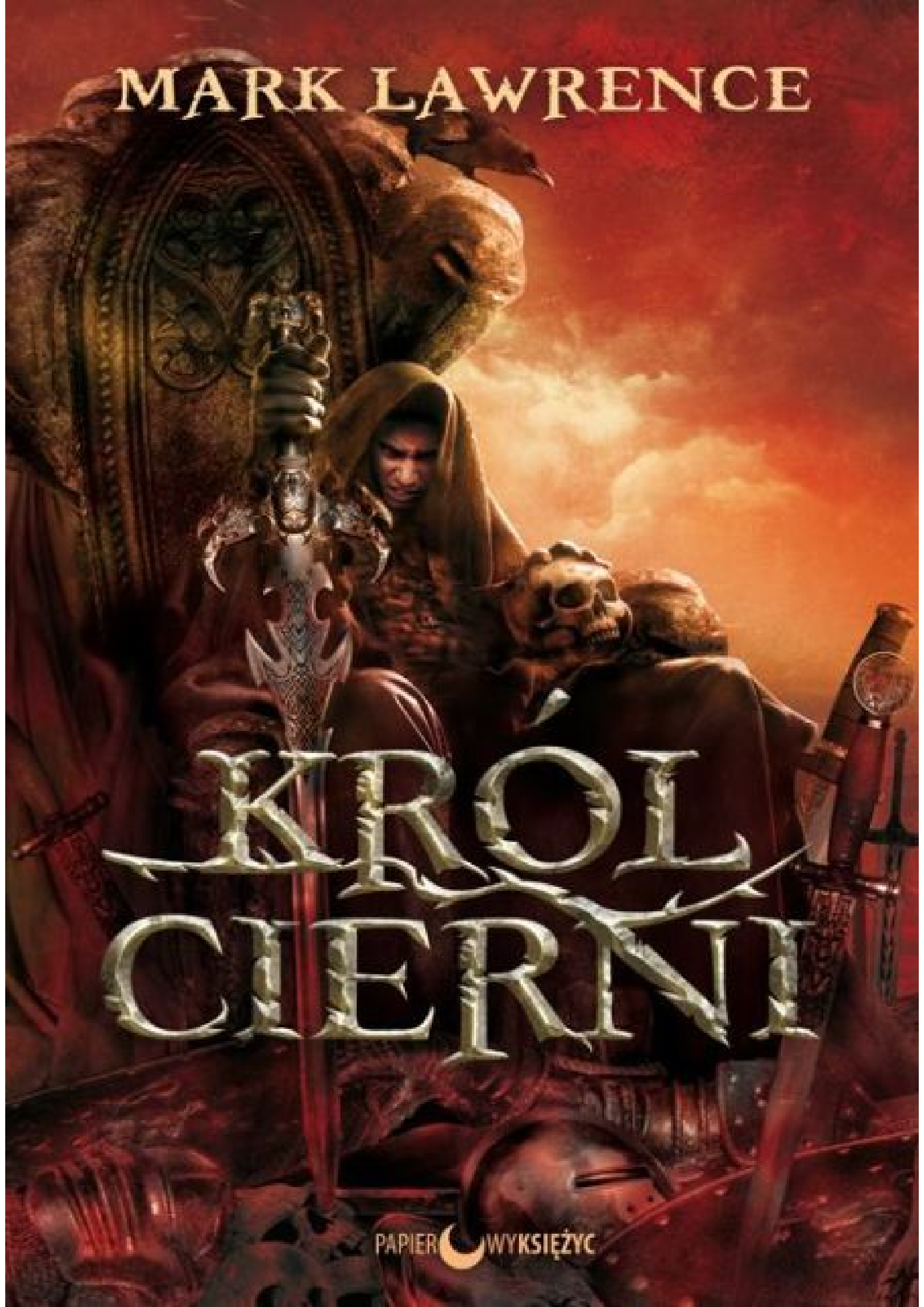




MARK LAWRENCE

KROL CIERINI

PAPIER WYKSIEZYC

Król lania wody

Fahrenheit Crew



Autor: Mark Lawrence

Tłum. Jarosław Fejdych

Tytuł: *Król cierni*

Wydawca: Papierowy Księżyc 2013

Stron: 621

Cena: 44,90 zł

Z góry przepraszam, że recenzja ukazuje się tak późno. Niestety, wrogie siły i hordy z nieba rodem przez pewien czas mnie opóźniały. Ale – przebijając się ogniem i mieczem – dokonałem tego. Oto dzierzycie me ciut pokrwawione, ale kompletne dzieło...

Istnieje typ autorów, jakich serdecznie nie cierpię. Są nimi ci, którzy nie tylko są debiutantami, ale też ich debiuty to trylogie lub tetralogie, a każdy z tomów jest opasłą księgą. Nie inaczej jest z *Królem cierni*, drugim tomem cyklu Marka Lawrence’a, wydanego u nas przez wydawnictwo Papierowy Księżyc. Autor to debiutant. Pracuje jako informatyk, ma czworo dzieci, w tym jedno niepełnosprawne.

Przyznam się, że przeczytałem tę część bez znajomości wcześniejszego tomu, więc na początku byłem nieco zdezorientowany. Kto, co i dlaczego? No, ale się nie poddałem i dzielnie brnąłem dalej przez rzeki krwi, jakie szczerze rozlewali bohaterowie książki.

Rzecz dzieje się w jakimś dziwnym kraju. Główny bohater, Jorg Ancrath, to młodzieniec walczący (dosłownie) na dwa fronty. Pierwszy stanowią różni watażkowie i książęta, którzy chcą mu odebrać królestwo, drugim „frontem” okazują się jego wcześniejsze perypetie. Właściwie nie do końca

zrozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi. Akcja niczym samochód na polskich drogach podskakuje i przenosi się raz do jednego wątku, raz do drugiego. Dodatkową „przyjemnością” czytania tej książki jest magia, sąsiadująca w tym świecie z wiedzą techniczną na oko osiemnastowieczną.

Pomieszanie z poplątaniem, wydawałoby się. Jednak jeśli chodzi o tę mieszankę, autor pięknie wybrnął. Artefakty, jakie Jorg posiada, i opis jego wcześniejszych przygód (z pierwszego tomu) pozwalają bowiem domyślać się, że nie jest to uniwersum fantasy, ale raczej świat postapokaliptyczny. Historia bowiem dzieje się parę setek/tysięcy lat po wojnie atomowej... później obudziła się magia, a na dodatek straszy kościół rzymski, rządzący wszystkim żelazną dłońią. Tyle opisu świata. Ale co z bohaterami, najważniejszym elementem akcji i fabuły?

Przyznam, że na początku byłem Jorgiem zafascynowany. Nie jest on kochanym, miłym książką, jakiego można spotkać w przeciętnej bajce. O nie, to postać, przed którą kobiety uciekają, a psy wyją. To po prostu socjopata czystej wody. Z żelaznym uporem i nie zważając na trupy idzie do celu, czyli ku zdobyciu i scaleniu świata, oczywiście pod swymi sztandarami. Pomysł nie jest nowy, to samo zastosował Michael Moorcock w opowieści o Elryku. Zresztą to tenże pisarz wymyślił antybohatera.

Sam pomysł był dobry, tylko to, co Elrykowi wychodziło, Jorgowi zupełnie nie. Niby wszystko w porządku. Co ma zabić, to zabije. Jeśli chce kogoś oszczędzić, bo śmierć mu się opłaci – zrobi to. Tylko Jorg... jest bezbarwny, zupełnie bez polotu. Jego działania czyta się z takimi wypiekami, jak przepis na rosół. Tyle samo w jego działaniu akcji i napięcia... szkoda. Innych bohaterów nie zauważyłem. To znaczy są, ale tak „ciekawie” przedstawieni, że chwilę po tym, jak znikną, pamięć o nich też umyka.

Co do wydania – Papierowy Księżyc wydaje dobrze. Utwardzona, ładna okładka jest porządna i trochę pożyje. Tłumacz i redakcja – też widać za co wzięli pieniądze.

No i? Czy polecam – pytacie – boć to przecież recenzja jest. Hmm. Polecam *Króla Cierni*. Nie polecam *Króla Cierni*.

Czemuż tak? Bo ta książka mnie wynudziła, ledwo się przez ten tom przebiłem. Wiem już, że ani pierwszego, ani następnego do ręki nie wezmę. Dlatego mówię, że nie polecam.

A polecam z prostego powodu: jeśli lubisz postapokaliptyczne klimaty z dużą ilością krwi i brutalnej polityki lub podobał ci się pierwszy tom, to jest książka dla ciebie. I tak cała sprawa wygląda.